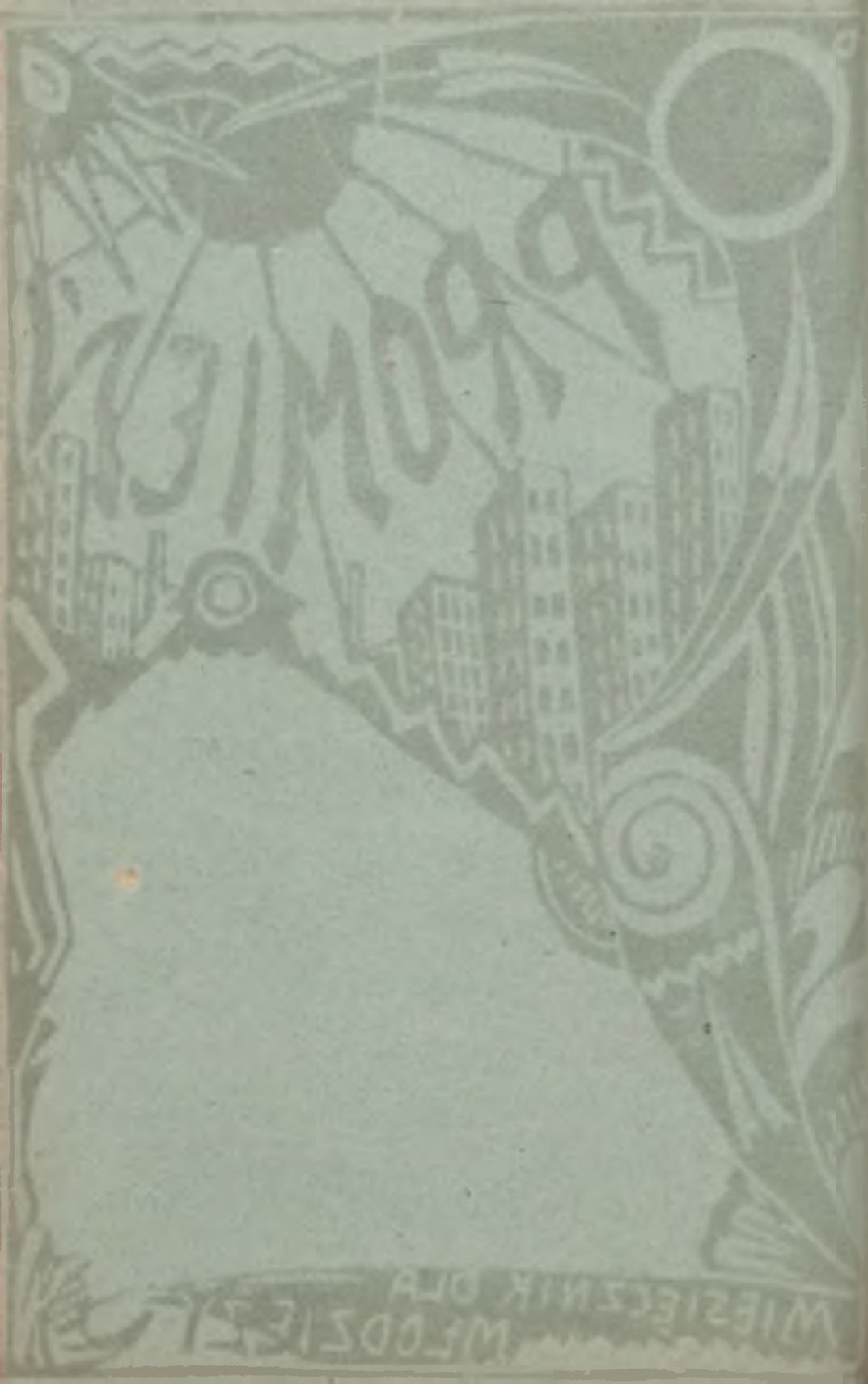


## Treść:

- 1 Opiekunowi w dniu imienin.
- 2 Praca społecz. i tow. na ławie szkolnej
- 3 Do czytelników „Promienia”.
- 4 Opiekunowi na pożegnanie.
- 5 Wspomnienia z wycieczki
- 6 Wybuch
- 7 Mam szczerą wolę.
- 8 Ze sportu.
- 9 Kronika.
- 10 Dział rozrywek i myślowych.
- 11 Komunikaty i odpowiedzi Redakcji

Rok.IV Październik 28.r. Nr.II.

MIESIĘCZNIK DLA  
MŁODZIEŻY



WIEŚCIECZNIK OPA  
WFODSIET

# P R O M I E Ń

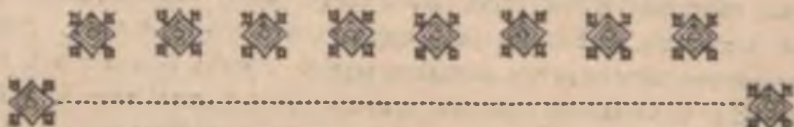
MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez *Towarzystwo Tomasza Zana - Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlk.*

Redaktor naczelny Tadeusz Gawęcki VIII

cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gimn. państ. męsk. w Ostrowie (Wlkp.)



## OPIEKUNOWI

P. PROF. DR.

## TADEUSZOWI EUSTACHIEWICZOWI

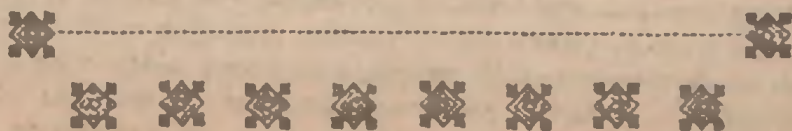
w dniu godnych imienin.

Zbliża się dzień Twego patrona,  
w którym składamy Ci, Drogi Panie  
Opiekunie, wyrazy czci, powazania,  
a nadewszystko wdzięczności.

Racz zatem przyjąć tą drogą  
składane Ci najszczerze życzenia

od

WYDAWNICTWA „PROMIENIA“.



# PRACA SPOŁECZNA I TOWARZYSKA NA ŁAWIE SZKOLNEJ.

Nie tylko u nas, gdzie specjalnie warunki szczególnie sprzyjały wciągnięciu młodzieży w wir życia publicznego, ale w krajach, gdzie, życie bieżnie normalnie, w Europie zachodniej, i Ameryce Północnej, życie stowarzyszeniowe młodzieży bije szybkim tętnem; a liczba stowarzyszeń, powstających dla celów samokształcenia, rozwoju uczuć humanitarnych, miłosierdzia względem cierpiących, nieszczęśliwych, samopomocy klasowej, szkolnej opieki nad zabytkami przeszłości, nad roślinami i zwierzętami, wreszcie stowarzyszeń sportowych jest stale bardzo pokaźna. Dowodem to, że młodzież nabiera corazto większego zrozumienia i zamiłowania do pracy społecznej i towarzyskiej.

Aby jednak ta praca społeczna mogła rozwijać się należycie, musi ona być podporządkowana pewnym normom, znajdującym swe zastosowanie w danej organizacji. Chcę mianowicie mówić o wykształceniu organizacyjnym. Jest ono bowiem bardzo ważne tam, gdzie się budzi życie organizacyjne, szczególnie gdy się pragnie, aby rozwijało się ono normalnie, a nie tylko wegetowało; bez znajomości zasad organizacyjnych żywotność stowarzyszeń można utrzymać jedytnie na poziomie pewnego minimum, prowadzącym do ich upadku. Mówiąc o wyszkoleniu organizacyjnym, ma na myśli przede wszystkim organizacje kulturalno-naukowe, gdzie ta sprawa ma bodaj największe znaczenie. Niezmiernie ważną rzeczą jest jasne ujęcie celu i zadań wykształcenia organizacyjnego. Uważam, że tym celem jest: wytworzenie z osób fizycznych, zapisanych do stowarzyszenia w charakterze członków poszczególnych, jak najsprawniejszej osoby moralnej, czyli korporacji, a w dalszym ciągu dążenie, aby stowarzyszenie funkcjonowało jak najlepiej i aby jak najmniejszym nakładem sił i czasu zdziałalo jak najlepiej. Chcąc stworzyć tak pojętą organizację, należy odpowiednio wyszkolić wszystkich jej członków, a przynajmniej ich większą część. Jest to zadanie fundamentalne, bo cóż znaczą najwspanialsze hasła i plany towarzystwa w statutach opisane, jeśli się ich nie wprowadza w życie! Nacóż się zdadzą najlepsze wykłady i odczyty, jeśli ich nikt, albo mało kto z pośród członków słucha.

Przetu jednym z najważniejszych zadań wykształcenia organizacyjnego jest wyrobienie wśród członków poszanowania dla statutów swego towarzystwa, a przede wszystkim dla obowiązków, przyjętych na siebie przez zapisanie się do towarzystwa. W organizacji społecznej każdy członek z własnej inicjatywy i dobrej woli powinien się poczuwać do spełniania obowiązków organizacyjnych. Gdy państwo może zmusić swoich obywateli do spełnienia

względem siebie należnych obowiązków, bo posiada odpowiednią siłę (vis coactiva) — takiego przymusu fizycznego zewnętrznego w pracy społecznej nie ma, i być nie powinno. W jego miejsce należy wśród członków towarzystwa wyrobić ow przymus wyższego stopnia, przymus wewnętrzny, moralny.

Nieraz spotykamy się w życiu z ludźmi bardzo dzielnymi i tegimi, którzy niestety zawodzą zupełnie, gdy jaką pracę wykonać mają wspólnie z innymi. Słowem nie umieją pracować kolegejalnie, organizacyjnie.

Praca organizacyjna różnie mieści w sobie zalety: utrzymuje na wodzy wybujały indywidualizm, pogłębia zapatrywania, oddziaływanie zachęcająco, wywiera pewną kontrolę nad działalnością jednostek i t. d. Ale też w tem tkwi pewne niebezpieczeństwo, przeciwko któremu zdrowe wykształcenie organizacyjne energicznie powinno występować. Mam tu na myśli ową przesadną krytykomanję, owe niekończące się dyskusje, owe wślizchiwanie się w dźwięk własnych słów i t. d.

Znaczenie więc wykszolenia organizacyjnego jest niemałe. W tym kierunku należy pracować, bo towarzystwo dane nie ostoi się jeśli jego członkowie są rozdzieleni przeciwko sobie! Towarzystwo dopiero wówczas zacznie działać jako organizacja, gdy członkowie jego wspólną pracą będą dążyli do wspólnego celu. Ale korzyści takiego wykszolenia sięgają dalej, także poza ramy form organizacyjnych. Wypełnienie obowiązków, dobrowownie na siebie przyjętych, konieczność liczenia się ze współtowarzyszonymi — wszystko to ma także znaczenie ogólnie wychowawcze i jest znakomitem przygotowaniem dla życia społecznego i państwowego.

Cóż nam daje teraz taka przyjęta praca towarzyska. Oto wskazuje drogi, pobudza myśl w pewnym kierunku przez referaty z lektury, zapoznaje z nowymi prądami i zagadnieniami, Przetrawianie tego materiału i dostosowywania do swej indywidualności jest już rzeczą samych członków. Jasnym jest, że więź organizacyjna w dużym stopniu do tego pomaga. Nałożenie sobie pewnych obowiązków i ich wypełnianie kształci wolę jak nie innego. Uważam, że dla organizacji są to przede-wszystkiem środki kontroli być może jebnostronne, nie mniej pozwalające stwierdzić postępy wyrobienia duchowego, które musi przecież znaleźć sobie ujście na zewnątrz.

Głównym jednak owocem pracy towarzyskiej na ławie szkolnej to samokształcenie, które tak wybitną rolę odgrywa w twórczości człowieka. Wiemy, że każdy normalny młody osobnik ma w sobie ukryte możliwości zostania wybitnym w jakiejś dziedzinie. Lecz u rzadkich tylko jebnostek zdolności i zamiłowania są tak silne i wyraźne, że objawiają się czynnie bez wszelkiej pobudki i zachęty ze strony otoczenia. Otóż niema instytucji społecznej, któraby skuteczniej pobudzała i zachęcała do pracy nad sobą, któraby lepiej wydobywała na jaw utajone zdolności i zamiłowania, niż organizacja samokształceniowa młodzieży, jaką jest poczęści T.T.Z.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Do Czytelników „Promienia”

Niniejszy numer jest ostatnim z szeregu zeszytów „Promienia”, które otaczałem swym staraniem jako odpowiedzialny redaktor i opiekun. Jak każda myśl rozstania, każde opuszczone umiłowanie, tak i ta rozłąka wywołuje refleksje smutne, budzi uczucia bolesne i szczerzy żal za tem, co było czasem może przedmiotem troski, nierzadko jednakże radości i zadowolenia. Im głębiej atoli kontakt został zadzierzgnięty, tem też przykrzejsze zerwanie węzłów. Ale, niestety, takie to już szlaki wędrowki każdego człowieka. Ciągle musimy coś żegnać, z czemś się rozstawać i ciągle wierzyć w nowe drogi, chociaż u krańca ich leży zagadka.

Dziękując wszystkim współpracownikom „Promienia” za ich ofiarną pracę życzę im wytrwania na raz już obranej drodze, gorącego zapaleń i tego zaparcia się siebie, które jedynie jest zdolne przelać trudności i mocą swej siły dążyć stale wzwyż. Oby ideały T.T.Zetu, tak blisko stojące hasłom Filomatów, towarzyszyły stale młodzieży, boć mogą zmienić się cele, nie zmieni się jednakże duch, ożywiający je, jak nie zmieniają się czyste dążności i wiara w moc doskonalenia się. U tych podstaw stała zawsze ta część młodzieży, która widziała szerszy widnokrąg życia, która piastowała ideały miłości Boga, Ojczyzny i Ludzkości i wierna tym ideałom była zdolna iść na całopalenie.

Wąskie były nurty naszego życia, szczupły zakres obranych dróg, ograniczoność pola działania, a jednak, Młodzi Przyjaciele, w waszych poczynaniach niejednokrotnie okazaliście dużo zapaleń i co najważniejsze, dobrą wolę. Dziękując Wam za te objawy bezinteresownej pracy, życzę Wam wytrwania na raz obranej placówce, a „Promieniowi” rozwoju, rozrostu i doskonalenia się.

Żegnajcie!

Dr. T. Eustachiewicz

## Opiekunowi na pożegnanie.

Od szeregu lat piastowałaś, Drogi Panie Opiekunie, urząd Opiekuna i redaktora odpowiedzialnego „PROMIENIA”. W pracę swą wkładałaś do ostatniej chwili całą swoją wiedzę, energję, a przede wszystkim duszę-ukochanie. Dzięki Twojej troskliwości „PROMIEN” doszedł do tego stopnia rozwoju, na jakim dzisiaj stoi. Zawsze interesowałaś się żywo sprawami piśmiennymi, nierzadko zachęcałaś kolegów do współpracy z redakcją, nie były Ci obojętne nawet kwestje administracyjne. Pozwól zatem, że w chwili, kiedy skutkiem wższych okoliczności opuszczasz nas, wyrazimy Ci wdzięczność za Twój trud. Dziękujemy Ci, Szanowny Panie Doktorze za współpracę, za rady i wskazówki, których niejednokrotnie nam udzielałaś; na nowem stanowisku zaś życzymy Ci wiele radości i pomyślności.

Żegnaj nam!

WYDAWNICTWO „PROMIENIA”

## Wspomnienia z wycieczki.

Pod dowództwem czcigodnego ks. pref. Lecha Ziemińskiego, podobnie jak w wielu latach poprzednich odbyła się wycieczka krajoznawcza od 1 lipca do 4 sierpnia. Wycieczkę zorganizowała II. drużyna harc. im. H. Dąbrowskiego. Szlak wycieczki biegł przez Kraków, Borysław, Drohobycz, Stanisławów, Worohtę, Czarnohorę, Żabie, Kosów, Kolomyje, Zaleszczyki, Okopy św. Trójcy, Chocim w Rumunji, Luów, Warszawę. Garść wrażeń z tej najpiękniejszej może wycieczki poświęca autor w dowód wdzięczności niezstrudzonemu „Siwemu Sokolowi”, a współtowarzyszom jako wspomnienie miłych razem spędzonych chwil.

„O te skarby, te obrazy,  
I natury i swobody,  
Chaytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano.  
W. Pol.

Nareszcie po gorączkowych przygotowaniach, dokonywanych prawie w ostatniej chwili, objuczeni oprócz plecaka różnemi zbytecznemi pakunkami stajemy w zwartej kolumnie na dworcu, by opuścić na długie pięć tygodni duszne mury miasta, Towarzyszy nam dość liczny tłum zagnajających nas, lecz jest to rzecz zwykła i zrozumiała. Są w pierwszym rzędzie rodzice z ostatnią przestrogą, ciocie z smakolwkami, są siostrzyczki, są bractszkowie' dumni ze swych najbliższych udających się na wycieczkę. Są koledzy zagnajający nas z zalem, że razem nie mogą pojechać tam, daleko w góry, by swobodnie pohasać i odetchnąć pełną pierśią; słowem jest wielu... zagnajających nas. Widać jednak, że los sprzyjał, gdyż pociąg miał kilka minut spóźnienia. Mieli też rodzice i starsi sposobność dać tyle przestrog, że niejedemu nawet niemal możności zrozumieć, a cóż dopiero zapamiętać tyle dowodów troski rodzicielskiej. Nareszcie stało się to, na co czekaliśmy z upragnieniem. Gwizd...ostatule słowa pożegnania... i przy dźwiękach trąbek pociąg unosi nas w dal... a drogie twarze nikną z oczu. W kilka chwil później już jesteśmy za Ostrowem. Podczas dość długiej podróży urozmaicanej w różny sposób panuje ogólnie beztroski humor. Jedni opowiadają „wyce”, a drudzy kończą powoli z „paczuszkami” smakolwków. Przy tej ostatniej czynności

zwłaszcza odznaczał się Baryłka, który już na dworcu zwracał uwagę uginając się pod ciężarem różnych paczek, pudeł it.d. „Mówią, że tam w górach nie niema do jedzenia,— trudno, myślał „wcinając”, trzeba się najęść na zapas. Całą więc prawie drogę jadł i jadł myśląc przytem o czemś bardzo głęboko. Sądzę, że dumał o pewnej „złotej” zasadzie, mianowicie: „Niczem się nie przejmowć, dobrze się odżywiać” którą to później uzupełnił słowami: „I nic nikomu nie dawać.” Przez Podzamcze—Kalety—Śląsk z lasem kominów i kopalni, przybywamy o godz. 8-miej do Krakowa. Ruch i gwar wielkomiejski wita nas z rozmachem. Zamieszkaliśmy u O.O. salezjanów. Po kolacji i modlitwie w kaplicy zakładu zasnęliśmy twardo snem przemęczonych podróżą. Rano wysłuchawszy mszy św. na intencję wycieczki ruszamy po skromnym śniadaniu zwiedzać perłę polskości, kołębkę naszą Kraków. Mamy zwiedzić tylko ważniejsze pamiątki z powodu braku czasu. Zwiedzamy więc wewnątrz kościoła Marjackiego z wspaniałym rzeźbionym ołtarzem, dłuta słynnego naszego mistrza, Wita Stwosza. Również gołębie żyjące przy kościele Marjackim, podobnie jak na placu św. Marka w Wenecji, były przedmiotem naszego zainteresowania.

Stąd ruszamy wprost na Wawel. Wawel! cóż może być droższego nad tę prastarą siedzibę królów, nad tę ostatnią siedzibę wielkich duchów narodu. Wiele, wiele trzeba by pisać o Wawelu. Zwiedzamy wnętrza, przepiękne kaplice, z wielkim skupieniem słuchając oprowadzających nas przewodników. W podziemnych kryptach, kryjących zmarłych budowniczych. Tej na nowo do życia powstałej, oraz wielkich duchów narodu, wskrzeszamy w myśli ich życie, by wzięć z nich wzór i otuchę do dalszego życia, tak często trudnego i ciężkiego. Cała przeszłość kilku wieków spoczywa na Wawelu. Jedną zwłaszcza krypta, na której drzwiach winien być napis: „My i ojczyzna to jedno!”, a która kryje zwłoki dwóch mistrzów słowa, Mickiewicza i Słowackiego, szczególnie długo pozostanie nam w pamięci. Zwiedziwszy Wawel z najdrobniejszymi szczegółami w drodze powrotnej udajemy się także do kościoła franciszkanów, gdzie zachwycaliśmy się wirażami Wyspiańskiego. Po obiedzie udaliśmy się do Wieliczki, prastarej kopalni soli, znanej już od św. Kingi, królowej polskiej. Kopalnia w Wieliczce to jakby podziemny świat. Prześliczne kaplice i figury z soli, rzeźbione z wielkim wryżniem przez tamtejszych górników, mnóstwo sal i grot ogromnych robią wprost wstrząsające wrażenie. Zwłaszcza jeziora oświetlone elektrycznością wyglądają bardzo efektownie. Nawet wysłuchaliśmy koncertu pewnej orkiestry i spożyliśmy przy jej dźwiękach skromny posiłek. Po powrocie do Krakowa zwiedzamy ważniejsze budowle, jak sukienice, bramę Florjańską i t.d. I długo nam pozostanie w pamięci ten dzień spędzony w grodzie Krakusa oraz głęboko pod ziemią w kopalni soli w Wieliczce.

Mimo wszystko nadmierny procent Żydów robi dość smutne wrażenie. Kraków ta kołębka polskości, miasto tytu narodowych pamiątek? Gdy widzimy niektóre wycieczki żydowskie, plugawiające często nasze najdroższe pa-



niałki, wrywa się nam z serca głębokie wstęchnienie: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Polskę od żydów rącz wyzwolić Panie”.

Wróciliśmy, rozpamiętując długo w noc wrażenia dnia, który często w życiu będziemy wspominać, a który wyrył się na zawsze w naszej młodej duszy. . . . Znow się gotujemy na wycieczkę. Staramy się jak najwięcej zwiedzić, nie dbamy nawet wiele o żołądek. Autobusem wyruszamy do Ojcowa, gdzie ongi w grotach wsi ukrywał się przed Czechami król polski Władysław Łokietek, mały wzrostem, ale wielki duchem. Zwiedzamy uroczym położonym Ojcowem. Zachwycamy się jego tajemnymi grotami, kryjącymi legadę starą i starą nasze dzieje. Wdzieramy się na wapienne skały, np. na Sfinks, gdzie robimy zdjęcia fotograficzne. Nie możemy wyjść z podziwu nad pięknem naszej ziemi, a z uniesieniem potwierdzamy wiersz wyryty na skale źródła, zwanego „Zródłem miłości”

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,  
Sami nie wiecie, co posiadacie”.

Z zalem żegnamy to uroczyste miejsce. Szybko przybywamy do Krakowa. Pożegnawszy gościnnych O.O. salezjanów udaliśmy się na dworzec, by udać się do Borysławia. I znow zniknął nam Kraków z oczu. Zdala jeszcze chwilę widniały jego wieże i kopiec Kościuszki, aż wreszcie znikł nam zupełnie, choć jeszcze teraz stoi nam przed oczyma to serce Polski, to olbrzymie muzeum przeszłości i pomnik sławy i potęgi narodowej. Przez Tarnów, Chyżów, Stryj docieramy do Borysławia. Borysław jest to miasto, zamieszkałe przeważnie przez żydów; jest ono bardzo ważne dla nas ze względu na ropę naftową, ropa naftowa umożliwia bowiem rozwój przemysłu. Bez ropy naftowej nie może ostać się żaden przemysł. Jadąc koleją można już z okien wagonu zobaczyć mnóstwo wież wiertniczych na zboczach pagórków. Oprowadzani przez inżyniera wiertacza zwiedzamy kilka wież wiertniczych oraz poznajemy sposób wydobywania ropy, z której następnie w rafinerjach np. w Drohobyczu wyrabia się różne produkty, jak benzyna, gazolina, stearyna i t.d. Borysław to ośrodek polskiego przemysłu naftowego. Praca nad wydobywaniem ropy jest bardzo uciążliwa, wymaga wielkiego nakładu pracy, ale daje często bardzo okazałe rezultaty. W dniu tym panowało olbrzymie gorąco. Silny wiatr unosił w powietrzu tumany piasku i pyłu. Dasiliśmy się formalnie w tym kurzu. Olbrzymie tumany kurzu, piłu i wyciewy ropy naftowej na tle tych potężnych wież wiertniczych i niedźwiznych budynków żydowskich przypominały wprost sceny z piekła dantejskiego. Byliśmy więc porządnie zakurzeni, a niektórzy powaleni ropą naftową, dlatego też odetchnęliśmy trochę w Drohobyczu. Tu zwiedziliśmy rafinerję „Polmin.” Jest to jedna z największych rafinerij w Polsce, oraz w Europie. Ma ona nowoczesne urządzenia, jak piece o b. wysokiej temperaturze chłodnic, olbrzymie zbiorniki. Oprowadza nas znow inżynier-fachowiec, udzielając bardzo do kładnych wyjaśnień co do sposobu wydobywania z ropy różnych produktów i pokazując różne urządzenia. Zresztą otrzymał każdy

dokładny opis rafinerji. Tu nocowaliśmy, odświeżywszy się w łaźniach natryskowych rafinerji. Był to przedmiot ogólnego podziwu i zadowolenia. Ciepła kolacja w kasynie „Polminu” dopełniła programu tego ciekawego i pouczającego dnia. Z słowami podziękowania opuściliśmy gościnne mury fabryki „Polmin” udaliśmy się przez Stanisławów, który w dwugodzinnym postoju zwiedziliśmy, do Jarameza. Odtąd mieliśmy nareszcie przebywać w górach.

W. L.

## WYBUCH.

(Zdarzenie autentyczne)

Było to, zresztą cóż to może kogo obchodzić, kiedy było, dość, że było. „Mamy kredować boisko dogry w piłkę nożną”, rzekł pewnego dnia Romcio, naczelny kierownik sekcji, ale nie czasem tych, którzy kredują boisko, lecz sekcji futbolowej naszej kochanej „Venetti”. Sekcję bowiem kredujących boisko zakładano tylko na jedno popołudnie; prezesurę obejmował zwykle sam kierownik sekcji futbolowej, a członkowie rekrutowali się przeważnie z młodszych entuzjastów piłki nożnej. Starsi bowiem, gdy trzeba było kredować boisko, rzekomo wyjątkowo nie mieli czasu, lecz dla ścisłości dodajmy, że ta wyjątkowość przechodziła w zasadę. Lecz i z młodszymi było trudno pertraktować, tak, że nieraz Romcio musiał wiele forteli zastosować, by ściągnąć na boisko kilka „ofiar”. A dlaczego „ofiar”, niech wyjaśni niniejszy fakt. „Pomóżcie mi—wolał Romcio po dziedzińcu w czasie przerw. Jakoś kilku członków drugiej drużyny sekcji futbolowej o mniej zatwardziałyh sercach przyrzekło przybyć. O godzinie umówionej stawił się na boisko Romcio, który zresztą na wszelki wypadek wziął ze sobą swego nieodłącznego towarzysza Klina. Widząc przybyłych ucieszył się, że po raz ten a ten udało się znowu „nabijać” kilku z całej setki członków. Wszystko było więc w porządku.

Było co kredować, ale nie było czym. Okazało się, że nima wapna. „No, fraszka, kupi się”-zawyrokował Romcio. „Ale w co je weźmiemy na boisko?” zauważył ze stoickim spokojem Klin. Sytuacja była bez wyjścia. Nie było bowiem worka na wapno. „A czy nie mógłby każdy wziąć kilo w kieszeń i przetransportować na boisko”, zauważył jakiś „łokciowy” obywatel pokazując swe przepaściste kieszenie. „Eh, trzeba work „wytrzasnąć”. rzekł Romcio, który nigdy się niczem nie przejmował i zawsze koniec z końcem umiał związać. W miesście o work trudniej, ale napewno znalazłby się na wsi gdzie ich wiele jest w użyciu. W pół godziny więc później wrócił zdyszany „obywatel krepki”. Miał defekt w rowerze zarekwirowanym na ulicy, ale

cóż to znaczy wobec zdobycia worka. Natychmiast ekspedycja wyruszyła po wapno do jakiejś solidnej firmy i po chwili wracała triumfalnie z cennym ładunkiem, znacząc drogę białym szlakiem, gdyż worek miał tylko tę wadę, że był dziurawy. Przez ludniejsze ulice nieśli pakunek młodszy, a przez bezludne okolice i zaułki nieśli: Romcio we własnej osobie i Klin. Wiadomo bowiem, coby powiedziała opinia ludzka, gdyby z barazono ich tym pakunkiem. Nareszcie dotarli z cennym transportem na majdan. Był on jak zwykle w sobotę gęsto „zaludniony.” Niebawem znalazły się dwa naczynia, mające szumne nazwy wiader. Rozpoczęło się „lasowanie” wapna. Znalazł się też specjalista, majster do wszystkiego, Eda. W kilka chwil wapno polane wodą szumiało i burzyło się wydzielając kłęby pary. Ten proces zaciął wielu. Dość duża więc gromada ciekawskich otoczyła majstra Edę. Wielu laików darwiło się niezmiernie widząc gotującą się masę. Znalazł się oczywista słynny myśliciel Bruno, który lubi zajmować się podobnymi sprawami. Jako fachowiec w tej materji rozpoczął nauczać męszwiadomionych, udawadniając, że to wcale nie jest takie niebezpieczne, tylko tak groźnie wygląda. A o wybuchu niema mowy. Wapno kipiące nagle uspokoiło się i zamieniło w suchą twardą masę. Była to cisza przed burzą. „Wody! wody!” woła nagle mistrz Eda rozbijając drewno twardą skorupę. Trzeba było biec szybko po wodę. Bruno, który nadal wykladał swe teorie, właśnie otworzył usta, by udowodnić po raz może setny jakimś „ni-wiernemu”, że to nie wybu- - - - Nagle rozlega się jakby daleki huk i wapno z świstem wylatuje w powietrze. Białe tumany pyłu pokryły boisko, a wszyscy zaczęli uciekać w szalonej trwodze. Ofiarą padł głównie majster Eda. Był biały jak młynarz od stóp do głowy. Zaczęto go ratować, gdyż był także p parony gorącym wapnem. Powoli panowano sytuację. Wtem ktoś krzyknął strasznym głosem: „Ojej! zabity!” „Kto?” „Gdzie?” Na ziemi rzeczywiście leżał jakiś „trup”. Był to Bruno. „Brunus!” Nagle „trup” ocknął się i wstaje trochę blady a pszczoł bardziej „wywapiiony”, „A to też!...” rzekł, wyjmując z nosa uszu, nośa wapno ja tylko, no, t-go... myślałem, że... że będzie drugi wybuch.” To wszystkich rozweseliło. Zaczęto się nawzajem czyścić. Boisko powoli oczyszcza się z pyłu.

Wiadomość o wybuchu szła z ust do ust, zataczając coraz szersze kręgi. Nagle z pobliskiego budynku wybiega jakaś energiczna kobieta na „łopyścią” w ręku i widząc białe postacie „ofiary” i pył nad boiskiem w śmiertelnej trwodze o coś rzekła: „Rt... A... — „Nic, rzekł z flegmą, wyjmując fajkę z ust, stary właściciel jednookiej szkapy i rozklekotanej „driny” zwanaj dorożką, nie, tylko „wapno rymnęło”. „No, to prawno i moje wiadra djobli wzięni” dokończyła biegnąc na boisko.

Flying Fool.

❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖  
 ❖ POPIERAJCIE PROMIEN ❖  
 ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖

## MAM SZCZERĄ WOLĘ...

W ten noc był podobny. Na niebie czyste i nieskalane, usiane tysiącami błyszczących ię gwiazd i na z dalekiego horyzontu wód, powoli podniósł się podnieść czerwony krąg księżycy. Fale morza początkowo podobne do rozlaną krwi w miarę podnoszenia się księżycy przybrały kolor coraz jaśniejszy. A księżyc pisał się w górę coraz to wyżej, wyżej... kiedy zaś stał się, alicz miały, błysnął, jak diament wśród ciemności, sygnął promieniami na talarząc się do sam niebie, na czarne lasy, pogrążone w zupełnej ciemności, na ustawicznie stumiąte morze... Gdzieś daleko, daleko na krańcach morza zarysowała się sylwetka statku, a po chwili znikła, jak widmo, jak marzenie, które nigdy nie mogą się spełnić. Zponad oświetlonych fal dobiegał miłe słaby krzyk mewy, dążącej widocznie, dopiero teraz, do gniazda, do swych dzieci...

Z za wzgórze, gdzie się zwykle harcerze gromadzili na gawędy wieczorne, buchnął w powietrze słup ognia, a razem z nim popłynęła ku gwiazdom i księżycowi potężna prośba:

*„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy;  
Polski my naród polski lud,  
Królewski szczerz przystouy.  
Nie damy, by nas zniemczył wróg;  
Tak nam dopomóż Bóg!*

Prośba ta była to znova potężniała. Fale Bałtyku zadrgały żywiej, mocniej i tańcząc i w piosenki o jeden po ważny rytm, zdawały się opowiadać o bohaterstwie synów tej ziemi, o ich przeogromnej wierze i miłości.

We mnie zaś zabudziło się dzienne, jakie uczucie! Pragnąłem być między tą gawędką pogarżonych i takroc harcerzy i razem z nimi sriedać gawędzić aż do nieskończoności.

Sam nie wiem w jaki sposób podniosłem i znalazłem się w pobliżu wzgórza. Ukryty za krzakami mogłem doskonale obserwować siedzących przy ogniku. Na twarzy każdego śpiewającego malowało się uczucie wzruszenia, młodzieńcze piersi-zda sało ię, że pękną od śpiewania, od tych głosów, które z przeogromną siłą leciały w cichą dal, oraz pałały i z ci kawością skierowane były na harcmistrza, kęto którego si ziało dwoich kolegów widocznie nie usależających do tego skupionego grona.

Tymczasem pi śli zabrzmiała głębiej prośba, wr szed za zęła cichnąć aż umilkła zupełnie. Nastąpiła cisza tak przjmująca, że slychać było tylko trzask palących się głowni, sek rozpryskujących się w powietrzu iski rła. Sam slyczałem przyspieszone i głębie bicie swego serca.

Ciszę tę przerwał haremistrz, który podnióswszy się, zwrócił się do siedzących. „Koledzy!—dobiegł do uszu moich czysty i dźwięczny jego głos— „dziś dwóch waszych druhów ma złożyć przyrzeczenie. Przyrzeczenie to sami ze swej woli chcą złożyć, a ponieważ przyszli do przekonania, że już dosyć są — mocniemi do tej walki, jaką każdy harcerz musi toczyć na świecie, postanowiliem ich przyjąć do naszego grona. Druhowie! pamiętajcie, że to chwila ważna w waszem życiu, które do tego czasu prowadziliście według swego przekonania. Obecnie harcerstwu wioży na was pewne obowiązki. Namyślcie się zatem dobrze, nim uczynicie ten krok.”

Z młodzieńczych piersi dwu kandydatów wydobyła się jednomyślna odpowiedź: „Już jesteśmy zdecydowani, a jeżeli, druh haremistrz uważa nas za godnych przyjęcia do harcerzy prosimy, o odebranie przyrzeczenia”.

Na moment zapanowała znów cisza. Ognisko, na które jeden z harcerzy dorzucił gałęzi, oświetliło jeszcze lepiej twarze wszystkich. Smugi iskier wydobywające się z ogniska, rozpryskiwały się nad głowami zgromadzonych, tworząc świetliste aureole. Wysoko ponad lasami, na błękitnem niebie leśnym płynął księżyc i zdawał się uśmiechać do tych szczęśliwców.

„Proszę, przystąpcie bliżej i podajcie sobie dłonie—rozległ się znowu głos haremistrza. A wy druhowie wstąpcie, do środka i powtarzajcie słowa przyrzeczenia.”

Donośnie, silnym choć wzruszonym głosem padały słowa: „Mam szczerą wolę służyć całym życiem, pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu— — —

I tam na dalekich krańcach Rzplitej leciały do tronu Najwyższego słowa przysięgi młodego, polskiego harcerza, który z silną wiarą postanowił służyć wiernie swej ukochanej Matce—Ojczyźnie, być w społeczeństwie jednostką, aktywną, a nie pasożytem.

Księżyc, jakby rozumieją, ważność i doniosłość chwili zatrzymał się u zenitu swej podróży, sięgając światłem na głowy zgromadzonych. Morze do tej chwili gderające, stanęło nagle w zupełnym bezruchu, jakby chcąc być świadkiem przysięgi.

O młody harcerzu! zapewno nie wiedziałś, że tam za kłakami ktoś przyuczony obserwował twą przysięgę, a także braterski pocałunek. Ten ktoś jedno tylko zapamiętał: że byleś zaiste piękny w tej chwili i że tak każdy młody Polak postąpić powinien.

Czapla.

**PAMIĘTAJCIE O OBCHODZIE DZIESIĘCIOLECIA NIEPODLEGŁOŚCI  
POLSKI!!!**



## ZE SPORTU



### DZIEJE SEKCJI TENNISOWEJ „VENETII” (C. D.)

#### *Zawody tenisowe w Kępnie o mistrzostwo.*

Dnia 19. czerwca r. b. odbyły się w Kępnie zawody tenisowe o mistrzostwo miasta Kępna. Zawody te były programową częścią „Dnia Sportowego”, urządzanego przez tamtejszy Gimnazjalny Klub Sportowy „Concordia”. Wzięło w nich udział 7 uczestników, i to 3 miejscowych: Rybak Dudziński i Słowik z „Concordii” i 4 pozamiejscowych: Tyrakowski z „Ostrowa” i Kałwiński, Świderski T. i Jeziński z „Venecji”—wszyscy z Ostrowa. Po losowaniu, które odbyło się w obecności p. dyrektora gimnazjum kępińskiego, p. por. Laurentowskiego oficera instrukcyjnego na pow. Kępno, oraz p. prof. wychowania fizycznego, walcza ze sobą w pierwszym kole następujące pary:

Tyrakowski-Dudziński 6:1, 6:3. Tyrakowski zwycięża bez trudu swego przeciwnika.

Kałwiński-Słowik 6:3, 8:6. Po długiej i ciężkiej walce odnosi Kałwiński zwycięstwo nad najlepszym graczem kępińskim, eliminując go tym samym z dalszych rozgrywek. Słowik rzeczywiście przedstawia dobry materiał. Od nacza się nad wyczajnym sp. kojem. Ponieważ jest jeszcze bardzo młodym (ma dopiero 16 lat), rokuje ładną nadzieję. Przegrał, bo nie opanował należycie stylu. Brak mu również rutyny.

Jeziński-Rybak 6:0, 6:0. Bezapelacyjne zwycięstwo Jezińskiego, które, bawiąc się, odnosi nad swym konkurentem łatwe zwycięstwo.

Na tem skończyło się I kolo. W drugim, które było równocześnie półfinałami, spotykają się następujące pary:

Kałwiński-Jeziński 6:3, 7:5. Mimo ładnej i efektownej gry ulega Jeziński swemu świetnie grającemu koledze klubowemu, Kałwińskiemu.

Świderski T.—Tyrakowski 6:4, 6:1. Świderski T., który bez rozgrywki przeszedł do 2 kolo, odnosi lekko zwycięstwo nad jedynym reprezentantem „Ostrowii”.

Do finału wchodzi zaw. Kałwiński i Świderski. Rozgrywka finałowa odbyła się w strzelnicy przy licznych udziale publiczności. Rozpoczyna się gra. Zrazu gra ładnie, trochę sztywną; obaj grają ze porusają się jak automaty. Z biegiem jednak gry zbudził się w nich dach iście baskijski Borotry i grali poprosie, jak półbogi. Sły ładne i ostre drive’y, smaski i vol’y’e. Początkowo

wiedzie się bajecznie Kałwińskiemu, który, wygrawszy już jeden set, prowadzi w drugim 3:4 i serwuje już match-ball. Lecz w tym momencie załamuje się psychicznie, a do głosu przychodzi Swiderski. Wspaniałym finiszem nietylko wyrównuje stracone punkty, lecz zdobywa 1. miejsce w zawodach o mistrzostwo miasta Kępna i nagrodę w postaci zegarka w ładnym postamencie. Kałwiński otrzymał dyplom. Ostateczny wynik walki finałowej: 3:6, 7:3 i 6:3 na korzyść zwycięzcy.

Przyglądając się rozrywkom, można było zaobserwować dwa odrębne style przedstawicieli Ostrowa i Kępna. Podczas gdy ostrowiaczy operowali silnym uderzeniem, używając często drive'ów i smash'ów, to kępniacy mieli miękkie uderzenie i posługiwali się shot'ami. Grali stylem, który jest w życiu tylko u nowicjuszków „Venetii”.

Z graczy kępińskich wybljał się jedynie Słowik spokojem, pewnością i dość dobrą techniką. Z zawodników ostrowskich wyróżniał się Świderski wspaniałymi smash'ami, Kałwiński silnym service'm, umiejętnym plasowaniem i pewnym uderzeniem, a Jezierski szybką orientacją przy siatce i ładnymi volley'ami.

Tak więc udział naszych tenisistów w zawodach tenisowych o mistrzostwo miasta Kępna skończył się pełnym triumfem „Venetii”. Trześciana eskapada poza granice ostrowskie przyniosła nam wreszcie upragniony sukces. Oficjalne mistrzostwo miasta Kępna i 1. miejsce w tychże zawodach, oto plony naszych zawodników. Można wyrazić tylko życzenie, aby takich wyjazdów, któreby się ten sposób kończyły, było jak najwięcej.

Zaledwie przebrzmiały echa zawodów tenisowych w Kępnie i rozgrywek o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tenisowej „Venetii”, zaledwie młodź gimnazjalna powróciła z wyczasów wakacyjnych, spędzonych nad morzem, w górach lub na wsi do miasta, a już przychodzi do skutku ku wielkiej uciechu tenisistów „Venetii” po raz pierwszy jedna z najwspanialszych imprez sportowych, jakiej wogóle Ostrow miał możliwość widzieć, mianowicie: pierwszy turniej tenisowy o mistrzostwo miasta Ostrowa.

Urządzenie rozgrywek o mistrzostwo tenisowe Ostrowa było od dawna marzeniem kol. Mertki, który sprawę tę usilnie forsował w Sekcji Tenisowej „Venetii”. Jednakże rozmaite czynniki natury technicznej i finansowej wskazywały na to, iż plan ten jest jeszcze przedwczesny. Dopiero kilkolatnia rutyna, nabyta na własnym gruncie i na obcych kortach w Gnieźnie, Poznaniu i Kępnie, oraz w szczególniejszej mierze częściowe przynajmniej ogłoszenie majdanu gimnazjalnego od ul. Kościuszki pchnęły sprawę mistrzostw tenisowych na realne tory.

Przypadek odegrał tu decydującą rolę. Oto w połowie sierpnia dowiaduje się kol. Kałwiński w czasie rozmowy od p. Grosska Józefa, iż „Ostrowia” zamierza z początkiem września zorganizować turniej tenisowy o mistrzostwo miasta Ostrowa. Zaskoczony w pierwszej chwili tą wiadomością, zareagował na nią natychmiast, oświadczając kierownikowi sekcji ten-

nisowej „Ostrovii”, iż z podobnym zamiarem nosi się również „Venetia”, która organizuje turniej w końcu sierpnia.

Robak.



## KRONIKA



### *Echa V. Tygodnia Lotczego.*

Dnia 6 września b.r. o godz. 11 45 wygłosił w auli gimnazjalnej kol. Leja Wiktor, prezes Gim. K. L. O. P. P. z okazji V Tygodnia Lotniczego referat p. t. „Lotnictwo jako miara kultury i siły narodu”. Kolega referent wykazał w swym referacie, że zagadnienie lotnictwa jest dla Polski niezmiernie ważne, bo stanowi normę kultury i siły. Polska musi mieć więc silne lotnictwo, bo to najskuteczniejsza obrona. Ideę lotnictwa powinien popierać cały naród, przez popieranie L. O. P. P. L. O. P. P. powinna obejmować cały naród, zespolić i natchnąć go wielkim pragnieniem pracy „pro domo nostra”. Tyle się ciągle mówi i pisze a jednak jeszcze zbyt mało by przekonać ludzi bez serc i bez ducha, że lotnictwo, jest dziś już nie tylko miarą kultury narodów, lecz i miarą siły państwowej. Oby więc ziściła się myśl przewodnia wygłoszonego referatu. Oby już młode serca polskie uderzyły tętnem ukochania Odrodzonej Ojczyzny. A tak duchowo nastroszeni nie uchylmy się od ofiary i już od młodych lat pracować

będziemy nad utrwaleniem niepodległości Polski. Winniśmy więc wszyscy stanąć zwartym szeregiem i należeć do L. O. P. P. pamiętając zawsze na ostatnie słowa referatu, że „gdy tak uczynimy splacimy ten dług i wykonamy testament tych bohaterów, którzy Polskę krwią zdobyli, a których pomniki w miastach naszych wznoszone zdobią ulice, a przede wszystkim o obowiązku nam przypominające, że:

„Salus Rei publica. suprema lex”.

### *Dnia 20. IX. 1928 odbyło się zebranie G. K. L. O. P. P.*

Po sprawozdaniu z ubiegłego zebrania i odczytaniu wyników konkursu finałowego modeli latających w Poznaniu, na którym kol. W. Leja otrzymał drugą nagrodę i kol. Wł. Kamiński trzecią nagrodę obydwaj w klasie C, przystąpiono do tematu zebrania, a mianowicie do referatu kol. Wiesnera p. t. „Półki lot przez Atlantyk”. podawszy historję przygotowań i samego lotu majorów Idzikowskiego i Kubali, wskazywał kol. referent na moralne znaczenie owego lotu dla Polski i na prawie proroczą wizję



o locie polskim przez Atlantyk St. Żeromskiego w „Urodzie życia”. Po dość ożywionej dyskusji zebranie trwające przeszło godzinę zamknięto.

Sekretarz

Jan Nowak

### Z życia T. T. Zetu

W nowym roku szkolnym 1928/29 T. T. Z. odbyło jedno zebranie programowe, podczas którego przedyskutowano program pracy na pierwsze półrocze. Program obejmuje ogółem

9 referatów z literatury nowszej. W pierwszym półroczu postanowiono szczególnie zająć się Staffem którego ogół jeszcze nie zna, a co zatem idzie także nie ceni dostatecznie.

Oprócz tego odbyły się trzy zebrania dyskusyjne sekcji literackiej na których wygłoszono następujące referaty: „Życie i działalność Karola Libelta”, „Kornel Ujejski jako liryk i patriota” oraz „Ucho igielne L. Staffa.

Sekretarz

B. Jeziński

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją BOLI.

Dobre rozwiązania z I nr. „Promienia” nadesłali: „Bel” (nagrada), „Stemiel”, „Morskie oko” St. Kubera, Anka Pimpachówna, Musiałówna, Strażyńska, uzyskując razem 6 punktów.

### SZARADA (3 punkty) układu „PROMYKA”

Nad rzutem musim czekać,  
Warto się łodzią przejechać.  
Wolamy więc na strażnika.  
Ten, czy nas umyślnie unika,  
Czy głuchy jak pterwsza,  
piąta, szósta, siódma,  
Nie wychodzi z swego kąta.  
Wreszcie zbliża się do czarta  
Pierwsza, druga, trzecia, czwarta!  
Więc też wszyscy nań siadamy  
I wspólnie cokolś czytamy

Zwracamy uwagę że w szaradzie tej liczy się głoski, a nie sylaby.

*Enigryf. (5 punktów)*  
ulożył „Rameff.”

Użyć 20 wyrazów tak, aby początkowe i końcowe ich głoski czytane z góry na dół, dały stare polskie przysłowie.

Znaczenie wyrazów:

- |   |   |
|---|---|
| 1 Znak zadjaku                            | 11 Olbrzymi wąż.                        |
| 2 Rodzaj sekciarzy w Anglii.              | 12 Woźnica Achillesa.                   |
| 3 Przydomek bogini Ceres (wspak)          | 13 Członkowie rodziny Bonapartych.      |
| 4 Daw instrument muzyczny o 4 strunach.   | 14 Bogini zwycięstwa.                   |
| 5 Rodzaj statku.                          | 15 Inaczej młodzieniaszek.              |
| 6 Tempo w muzyce.                         | 16 Godność urzędnika w Turcji           |
| 7 Pogardliwa nazwa człowieka.             | 17 Boginie kierujące losem biteu        |
| 8 Tytuł staro-niemieckiego poematu.       | 18 Znaną z astronomiji cesarz japoński. |
| 9 Święty język buddystów (wspak).         | 19 Rodzaj filozofa.                     |
| 10 Największe koło pozornej drogi słońca. | 20 Sławny architekt włoski XVII w.      |

*Zgłoski:*

a-an-be-ber-bu-i-da-de-dek-kl-n di-don-drob-dzi-dzwia-e-e-e-e-fen-  
ga-gi-go-i-im-in-in-je-ka-ke-ki-kler-kl-i-l-i-lap-lar-le-lin-mc-mu-na-  
ni-ni-ni-nie-nus-o-ulhc-pen-po-pty-py-ri-so-te-to-ton-tyk-wal-zam.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10.XI.28.

## Odpowiedzi i komunikaty redakcji

Poczujemy się do obowiązku usprawiedliwienia się przed Szanownymi Czytelnikami z powodu opóźnionego wydania niniejszego nakładu. Okoliczności jednakże jak np. brak światła, stanowiły „vis maior” od nas niezależną.

S. M. Zagadkę umieścimy. Prosimy o dalsze.

„MORSKIE OKO” Abonenci dołączają do rozwiązania tylko numer kartki abonamentowej.

DO KRONIKI. Za staraniem T. T. Zetu, jak w latach poprzednich tak i tego roku, rozpoczną się w listopadzie w „Czytelni T. T. Zetu” rozgrywki szachowe o mistrza gimnazjum.

Zgłoszenia, chcących brać udział, przyjmuje kol. Zb. Laskowski, kierownik „Czytelni”.

# KSIĘGARNIA POLSKA

## w Ostrowie, Rynek 32 i piętro

(NAD MAGAZYNEM MÓD WARSZAWSKICH)

polka na dogodnych warunkach beletrystykę, książki szkolne i naukowe.

GAŚTOROWSKI	BEM	zł 8—	w 3 ratach	mie..
	KRÓLOBÓJCY	.. 10—	..	..
	SZŁOWEŻEROWIE GWARDJI	.. 7—	..	..
	ROK 1809	2 tomy	.. 10—	..
SIENKIEWICZ	OGNIEM I MIECZEM	2 tomy	.. 7.6	..
	POTOP	3 tomy	.. 12.60	4 ..
	PAN WOŁODYJOWSKI	..	4.80	3 ..
	KRZYŻACY	2 tomy	.. 5.60	..
	W PUSTYNI I PUSZCZY	..	7—	..
	QUO VADIS	..	7—	..
	REYMONT	CHŁOPI	4 tomy	.. 25—
	PĘKNIĘTY DZWON	..	7—	3 ..
EUGEN	WILCY MYŚLICIELE	2 tomy	.. 14—	4 ..
LUDWIG	NAPOLEON	2 tomy	.. 24—	5 ..
OSSENDOWSKI	NIEWOLNICY SŁOŃCA	2 tomy	.. 24—	5 ..
	PŁOMIENNA PÓLNOĆ	..	10—	3 ..
	POD SMAGANIEM SAMUMU	..	10—	3 ..
SMOLEŃSKI	MORZE I POMORZE	..	12—	4 ..

EN Y' LOPEDEJA ILUSTROWANA WYD. TRZASKA WARSZAWA 5 tom.

cena każdego tomu w opr. półc. zł. 78— w 6 ratach mieś.

.. półsk. 88— 7

EN YKLO EDJA TOWSZE IINA ULTIMA THULE WARSZAWA 7 tom.

cena każdego tomu w opr. półsk. 69— w 6 ratach mieś.

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY WYD. TRZASKA, WARSZAWA

2 tomy w opr. półc. zł. 86— w 6 ratach.

.. półsk. 98— w 6 ..

AR T SŁOWNIK WYRAZÓW OBWYCH 31 00 wyrazów, .. półc. 13— 4

ENCYCLICZ SŁOWNIK ŁACIŃSKO--POLSKI zł 7— w 3 ratach mieś.

WĘLEWSKI SŁOWNIK GRECKO--POLSKI 15 w 4 ratach mieś.

DR. MED. SPRINGER „LEKARKA DOMOWA”

cały z w dani polsk to 1100 stronie tekstu z 936 il. trac a 11, 62 kol. do  
ta 11 a 11 i 2 dodat. an. anatomiczn. mi do ro kład a 11 11 50— w 5 miesięc rata

Szczegółowe pro p kł n ządanie

Redakto. odpowiedzialny Prof. Dr. F. Łastachiwski

Oficyna w drukarni T. T. Z. na maszynie typu Roneo.

---

DNIA 10 listopada B. R. ODBĘDZIE SIĘ

UROCZYSTA AKADEMJA

ku czci

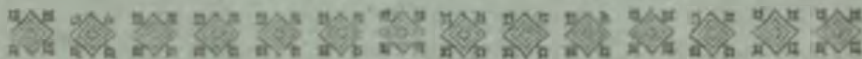
DZIESIĘCIOLECIA  
NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

BIORĄC UDZIAŁ W AKADEMJI.

POPIERA IŁE RÓWNOCZEŚNIE CELE „PROMIENIA

*BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W AFISZACH.*

---



---

 JAN KUBERA 

Ostrów Wrocław ka 9

SKŁAD I PRACOWNIA wszelkiego obuwia.

WŁASNY WYRÓB obuwia do piłki nożnej,

również obuwie filcowe i śniegowce.

---